



EWELINA NAWARA

MAŁGORZATA FALKOWSKA

PATRYCJA CYGAN-JEŻ

KATARZYNA GRABOWSKA

ANITA RUCIŃSKA

BARBARA STACHOWIAK

DOROTA ŚLIWA

MONIKA WINCIOREK

WIOLETTA PIASECKA

ANNA STRYJEWSKA

KATARZYNA KIELECKA

KINGA UCHEREK

MELISA ŁADA

Nawry **POCZĄTEK** *nowa szansa*



*Antologię dedykujemy Alanowi oraz jego mamie Agnieszce,
dla których powstał ten zbiór opowiadań.
A także wszystkim tym, którzy z otwartym sercem
podejmują wyzwanie piastowania pieczy zastępczej.*

CZAS NA ROZMOWĘ

MAŁGORZATA FALKOWSKA

Teraźniejszość

Apartament w jednym z najdroższych hoteli w mieście robił wrażenie. Tomek chciał, aby nasza pierwsza małżeńska noc była godna zapamiętania i nie liczyły się dla niego pieniądze. Uważał, że w ten jeden dzień należy się nam wszystko i iście królewski wystrój apartamentu to potwierdzał. Pełen złotych i bordowych wstawek wyglądał naprawdę bogato. Na tyle drogo, że nie miałam wątpliwości, że nigdy wcześniej nie przebywałam w tak emanującym przepychem miejscu.

Marta wyjmowała z pokaźnego kuferka kolejne kosmetyki, a ja byłam niemal pewna, że miesiąc wcześniej, gdy testowałyśmy makijaż ślubny, liczba kosmetyków różniła się od tej, jaką przywiozła ze sobą dzisiaj.

– To się nazywa zakupoholizm, wiesz? – Wskazałam głową na wypełniony po brzegi kufer kosmetyczki, która przy okazji była dla mnie kimś w rodzaju przyjaciółki.

Marta zmierzyła mnie wzrokiem i pewnie rzuciłaby jakąś ripostą, gdyby nie fakt, że dziś miał być mój wielki dzień. Wyczekany, wymarzony i tak skrupulatnie zaplanowany.

– Jedni wydają pieniądze na ubrania, inni na pracę – zaśmiała się.

Uśmiechnęłam się, bo od zawsze Marta powtarzała, że kosmetyki to przede wszystkim jej praca, a dopiero potem hobby. Przez dwa lata naszej znajomości, które dla mnie były niczym najdłuższy staż przyjacielski, nauczyłam się, że dla Marty to właśnie praca jest sposobem na zapomnienie o trudach życia, jakich jej nie brakowało. Właśnie przez doświadczenia z przeszłości, o jakich nie bała się opowiadać głośno, zapalałam do niej

sympatią i powoli sama się otwierałam, oczywiście pomijając bolesne wspomnienia dzieciństwa, o których nie wiedział nikt poza mną.

– Możemy zaczynać, czy chcesz jeszcze popatrzeć na to twoje koronkowe чудо?

Marta dostrzegła, że raz za razem zerkam na wymarzoną suknię ślubną, do której doczepiony był trzymetrowy welon, dodający elegancji całej kreacji.

– Czepiasz się, sprawdzam, czy na pewno tam jest. – Poczułam się głupio, ale naprawdę traktowałam dzień ślubu jako ten najważniejszy w życiu.

Usiadłam na krześle przed wielkim lustrem, aby Marta mogła zająć się moim makijażem.

– Rozluźnij się i myśl o czymś, co sprawia ci radość – poprosiła, lecz ja mimo sporych chęci nie mogłam spełnić tej prośby. W mojej głowie kołatały się tylko wspomnienia, które nie pozwalały na odprężenie.

Dwadzieścia jeden lat wcześniej

Patrzyłam przez zabrudzone okno, zapoznając się z nowym widokiem. Nieznane otoczenie nie było jedyną nowością w moim życiu, bo całe to miejsce do takich należało. Nie rozumiałam zupełnie nic. Byłam w domu, a teraz znalazłam się tutaj, zamknięta sama w niewielkim pokoju z tym brudnym oknem.

– Dzień dobry, Karolinko. – Starsza pani weszła do pomieszczenia bez pukania, czym przestraszyła mnie na tyle, że odskoczyłam od okna, przez które wyglądałam. – Za jakiś czas porozmawia z tobą pani Alicja, jednak teraz rożgość się i odpocznij. Tu jest twoje łóżko. – Wskazała na jeden z dwóch znajdujących się w pomieszczeniu tapczanów. – Marysia jest jeszcze w szkole, ale na pewno się dogadacie. To miła i grzeczna dziewczynka.

Po tych słowach wyszła, zostawiając mnie ponownie samą. Nie rozumiałam, kim jest owa pani, pani Alicja, która miała ze mną o czymś rozmawiać, czy wspomniana Marysia, w której pokoju się znajdowałam. Nie rozumiałam nic, oprócz tego, że wydarzyło się coś złego, skoro mamy oraz jej znajomych nie było obok, do czego przywykłam.

Od zawsze w naszym domu panował gwar podobny do tego, jaki to-

warzyszył temu miejscu. Mama lubiła towarzystwo i praktycznie nigdy nie byliśmy same. Znajomi przynosili piwo, czasem wódkę, co wołała, bo razem z nią znajdowała się i mała czekolada dla mnie. Miałam jedynie siedzieć w swoim pokoju i nie przeszkadzać, gdy dorośli rozmawiali, co też czyniłam. Patrzyłam wtedy w okno. Jeszcze bardziej zabrudzone niż to, w które spoglądałam teraz, bo mama nie lubiła sprzątać, a przecieranie go rękawem nie zawsze dawało skutek, jakiego oczekiwałam. Jednak nie narzekałam. Lubiłam widok z okien mojego pokoju, zupełnie inny niż ten, jaki miałam przed sobą teraz.

Nim spotkałam Marysię, do mojego pokoju przyszli inni. Jedni młodszy, inni starsi i choć się przedstawiali, to nie mogłam zapamiętać ich imion. Nawet tych kilku, którzy przyszli z laurkami z koślawymi napisami: „Witaj w domu, Karolino”. W domu... przecież to miejsce nim nie było.

Terażniejszość

Marta oczyściła już moją twarz i powoli zabierała się za nakładanie bazy.

– Muszę się zobaczyć z Tomkiem – wyznałam nagle, czym ją zaskoczyłam.

Wstałam gwałtownie z krzesła i wzięłam leżącą na wielkim łóżku kurtkę, którą narzuciłam na siebie, by nie wyjść z apartamentu w samym staniku.

– Karo, serio? Za dwie godziny z hakiem masz ślub. Zdążycie się przed nim zobaczyć.

Marta nie miała prawa rozumieć, dlaczego nagle zmieniłam swoje zachowanie. Nikt nie miał prawa tego wiedzieć oprócz mnie, ale dłużej nie mogłam okłamywać narzeczonego.

– Zawieziesz mnie do domu, czy mam wezwać ubera? – zapytałam przyjaciółkę, która szybko odłożyła trzymany w dłoni pędzel i wzięła leżące na stoliku kluczyki od auta.

Całą drogę milczałyśmy. Marta nie zadawała pytań, a ja starałam się ułożyć w głowie to, co chciałam powiedzieć Tomkowi. Człowiekowi, który zawsze robił wszystko, bym była szczęśliwa, zapominając często o sobie. Dla niego grałam pierwsze skrzypce w każdej dziedzinie na-

szego życia. Nie narzekał, nie marudził i nie krzyczał na mnie, bo wiedział, że boję się, gdy ktoś podnosi na mnie głos. Tylko tyle mu zdradziłam. Nie dopytywał o nic, wystarczyło mu, że wciąż powtarzałam, że ważne jest tu i teraz.

– Co ty tu robisz, kochanie? Coś się stało? Zapomniałaś o czymś? Przecież mogłaś zadzwonić, przywiózłbym ci, co tylko byś chciała. – Ledwie przekroczyłam próg mieszkania, narzeczony zasypał mnie pytaniami, którym towarzyszyła troska w głosie.

– Musimy porozmawiać – oznajmiłam, po czym wtuliłam się w jego ramiona, chcąc poczuć się w nich bezpiecznie.

Mimowolnie zaczęłam płakać, czując, jak powoli schodzą ze mnie tłumione zbyt długo emocje. Niepotrzebnie czekałam aż do tego dnia, ale bałam się, że ta rozmowa zniszczy sielankę, jaka dawała mi wewnętrzny spokój.

– Jeśli nie jesteś gotowa, to zrozumiem. Nie chcę cię do niczego zmuszać, skarbie. – Gładził moje włosy, a ja czułam, jak mięknę.

Tomek zawsze tak się zachowywał. Od dnia naszego pierwszego spotkania za punkt honoru obrał sobie, by być moim rycerzem. Dbać o mnie, dając jednocześnie wolność, jakiej potrzebowałam. Kiedy podczas jednej z weekendowych wypraw rowerowych klęknął przede mną i zapytał, czy zostanę jego żoną, nie miałam wątpliwości. Choć znaliśmy się ledwie pół roku, miałam wrażenie, że znamy się o wiele dłużej. Niekoniecznie całe życie, jak określało to wielu naszych znajomych, ale wystarczająco, aby wiedzieć, że chcemy iść przez nie razem.

Wtedy też nie sądziłam, że zaręczyny ruszą lawinę przygotowań i po niespełna kolejnym półroczu staniemy na ślubnym kobiercu, by przysięgnąć sobie miłość, wierność i uczciwość, którą właśnie teraz pragnęłam zaoferować narzeczonemu.

– To nie to, to zupełnie nie to, kochanie. – Chciałam go zapewnić, że nie przestraszyłam się zamałpójścia, bo wciąż czułam, że to spełnienie moich marzeń.

Marzeń za dzieciaka towarzyszących nie tylko mnie, lecz także moim koleżankom, które równie często, jak ja śniły o cudownej rodzinie i domu z ogrodem.

Usiadłam na kanapie, gdzie zazwyczaj spędzaliśmy czas na rozmowach czy oglądaniu telewizji i poklepałam miejsce obok siebie. Tomek zrozumiał ten gest i przysiadł się do mnie, wciąż wpatrując się we mnie wyczekująco swoimi wielkimi brązowymi oczami.

– Nim cokolwiek powiesz, proszę cię, choć raz nie myśl tylko o mnie, a o sobie – zaczęłam spokojnie, wiedząc, że to, co chcę mu przekazać, nie jest łatwe.

Narzeczony skinął głową, jednocześnie wycierając płynącą po moim policzku łzę.

– Nie chcę mieć dzieci, nie mogę, przepraszam – zachlipałam.

Dwadzieścia jeden lat wcześniej

Mówili mi, że mam szczęście. Że zazwyczaj trwa to dłużej albo nawet się nie zdarza i tkwisz w domu dziecka już zawsze, a mnie się udało. Po le-dwie dwóch miesiącach znalazła się dla mnie rodzina zastępcza, która właśnie dziś miała mnie zabrać do nowego domu. Kolejnego już w tym roku...

Na początku się bałam. Dopytywałam, czy mama mnie tam odnajdzie, bo bardzo za nią tęskniłam. Nie miałam z nią kontaktu i nie wiedziałam, czy radzi sobie beze mnie, bo przecież to ja chodziłam do sklepu nieopodal, ja wyrzucałam śmieci, które walały się po całym mieszkaniu, i ja ogarniałam to, co potrafiłam, gdy mama spotykała się ze znajomymi. Nigdy nie pytała, jak było w szkole. Ufała mi na tyle, że nie chodziła na zebrania, choć pewnie pani Wiśniewska by mnie wtedy pochwaliła. Naprawdę się starałam. Robiłam, co kazali, aby mama była ze mnie dumna i nie musiała mówić innym, że stwarzam tylko problemy, jak o swojej córce mówił jeden z jej znajomych. Ja nie chciałam, by się mnie wstydziła, by z niesmakiem myślała, że mogła trafić jej się lepsza córka, bo samo to, że ojciec ją zostawił, gdy tylko dowiedział się o ciąży, wskazywało, że należała do nieufnych. Ponoć to właśnie po jego odejściu zaczęła organizować spotkania ze znajomymi, które na chwilę ustały, gdy w naszym domu zamieszkał Darek. Dla niego mama zaczęła nawet o siebie dbać, ale gdy pewnego dnia wróciłam ze szkoły i zastałam mamę płaczącą w kuchni nad butelką wódki, od razu zrozumiałam, że coś się stało. Nigdy nie rozmawiała ze mną o odejściu Darka, którego poko-

chałam jak ojca, bo nie czuła takiej potrzeby. Za to od tego dnia do naszego domu znów regularnie zaczęli przychodzić znajomi, którzy spędzali długie godziny na głośnych rozmowach o niczym i na picciu.

– Jesteś gotowa? – zapytała ta sama starsza pani, która dwa miesiące temu przywitała mnie w tym miejscu i jak się okazało, była jedną z wychowawczyń. – Nie bój się, wszystko będzie dobrze, Karolinko.

Przez ostatnie tygodnie nieco się zżyłyśmy. To ona tłumaczyła mi cierpliwie, że nie mogę wrócić do domu, choć nie wspominała dlaczego, a przecież za każdym razem o to pytałam.

– A czy mama będzie wiedziała, gdzie jestem? – powtórzyłam, aby się upewnić, na co kobieta skinęła głową.

– Chodź, państwo Marszałek już na ciebie czekają. Zabierz tylko Puszka.

Nie musiała mi o tym przypominać, bo Puszek był jedynym, co zostało mi po dawnym domu. W domu dziecka skompletowano mi nowe ubrania, uznając, że poprzednie do niczego się nie nadają, więc Puszek był jedynym, co przypominało mi o mamie. To właśnie od niej dostałam go na ósme urodziny, gdy jeszcze w naszym życiu był Darek. Potem... potem już nie było urodzin. Przynajmniej nie moich.

Posłusznie wzięłam niewielką torbę, pozwalając wychowawczyni na zabranie większego bagażu. Większego, ale wciąż nie na tyle pokaznego, aby stanowił dla niej problem. W końcu nawet po dostaniu nowych ubrań, które często były tymi, z których już wyrosli starsi mieszkańcy domu dziecka, wciąż nie miałam zbyt wiele dobytku.

– Dasz sobie radę, Karolinko – pożegnała mnie wychowawczyni, kiedy pani w wieku mojej mamy wzięła mnie za rękę i skierowała się w stronę wyjścia z budynku.

Teraźniejszość

Tomek milczał, a ja czułam, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Waliło jak oszalone, oczekując jakiegokolwiek reakcji narzeczonego. Złości, krzyku, czegokolwiek, ale on jedynie milczał.

Od początku znajomości raczył mnie opowieściami o rodzinie. Gro-madce dzieci, psie i kocie biegających pomiędzy nimi w wielkim ogro-

dzie naszego wspólnego domu, który się budował pod miastem. Jak w filmach...

I ja również tego pragnęłam. Od kiedy poznałam Tomka, wiedziałam, że to z nim chcę dzielić swe troski, jednak mimo upływu kolejnych miesięcy nie byłam w stanie wyznać mu, co czuję. Dopiero dziś jakiś cholerny impuls pchnął mnie do tego, dając jasny komunikat, że dłużej tak nie można. Że to nie fair.

– Powiedz coś, proszę – zachęcałam narzeczonego. Nie chciałam czekać kolejnych sekund, a może nawet minut aż zabierze głos.

Tomasz wstał i zrobił kilka szybkich kroków w kierunku okna. Otworzył je, wystawił za nie głowę, jakby chciał nabrać więcej powietrza, niż dałby radę zrobić to, stojąc obok futryny okiennej.

– Ja nie wiem, co powiedzieć. Nie byłem gotowy... czy ty na coś chorujesz, kochanie? Czy mogę ci jakoś pomóc? – Tomek po raz kolejny skupił swoją uwagę na mnie. W moim stwierdzeniu, że nie mogę mieć dzieci, nie kryło się nic, o co mnie posądzał.

– To nie tak, ja po prostu nie chcę zająć w ciążę – sprecyzowałam, bo chyba nie dość jasno się wcześniej wyraziłam.

Rzucona bomba świadczyła o tym, że kategorycznie zrezygnowałam z macierzyństwa. Że poddałam się na starcie przez wspomnienia z przeszłości, ale nie taka była prawda. Ona była zupełnie inna. I owszem, w mojej wizji po ogrodzie biegała gromadka dzieci, był też pies, a nawet kot, choć za nimi nie przepadałam, jednak nie było to tak oczywiste.

– Czy to moja wina? Czy myślisz, że nie nadaję się na ojca? – Po raz pierwszy widziałam, jak oczy Tomka stają się szkliste.

Nie tak miało być – powtarzałam w myślach, bo tak naprawdę sama skłoniłam go do podobnych rozważań, a nie był niczemu winien. Jeśli byłam czegokolwiek pewna, to właśnie tego, że Tomek będzie najlepszym ojcem na świecie. Że może rozpieścić dzieci do granic, ale będzie je kochał i wspierał ponad wszystko, bo taki właśnie był. Był najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

– To we mnie jest problem. Wyłącznie we mnie...

Nim dokończyłam, z moich oczu polały się łzy świadczące o niemocy, jaka we mnie tkwiła od dłuższego czasu. Niemocy spowodowanej po-

wrotem do wydarzeń z przeszłości, które musiałam przywołać, aby narzeczony mógł mnie choć trochę zrozumieć.

Dziewiętnaście lat wcześniej

U poprzedniej rodziny zastępczej mieszkałam blisko rok. Zdążyłam się przyzwyczaić do nowej szkoły, zaczęłam mówić do „rodzeństwa” siostrze i bracie, choć do przybranych rodziców nie potrafiłam się zwracać mamie i tacie. Dla mnie mama była jedna. Choć nie widziałam jej już naprawdę długo, to wciąż pamiętałam, że czasem się ze mną bawiła, kupiła czekoladę czy lizaka, a nawet Puszkę na urodziny. Na swój pokrętny sposób kochała mnie. Tak samo jak ja ją. Bez słów, bez przytulania – tylko my dwie wiedziałyśmy, co tak naprawdę nas łączy.

Po powrocie do domu dziecka nie dzieliłam już pokoju z Marysią. Dzięki uregulowaniu sytuacji prawnej udało się jej znaleźć nową rodzinę. Tak na stałe. Tymczasem w moim przypadku mama wciąż miała nadę mną pieczę.

– Karo, idziesz z nami? – zapytał jeden ze starszych kolegów.

Dobrze wiedziałam, gdzie się wybierają i tak samo dobrze wiedziałam, że nie powinnam się zgodzić, ale uległam. Dokładnie tak samo, jak kolegom z nowej szkoły, w których łaski chciałam się wykupić na tyle, że zaczęłam z nimi popalać papierosy za szkołą, a z czasem pić piwo czy inne trunki. Przypominało mi to moje życie z mamą. Jej radość na kolejne spotkanie ze znajomymi i rutynę, jaką kojarzyłam z tamtego okresu.

Szkoła, dom, impreza, spanie, sprzątanie, szkoła, dom, impreza i tak w kółko. Mama i jej znajomi zawsze mieli powód do świętowania, czego nam dzieciakom akurat brakowało, ale szybko wpadłam w ten rytm i stałam się dla nowych „rodziców” problemem. Starali się mnie zmienić. Prowadzali do psychologa, odbierali ze szkoły zaraz po lekcjach i przyprowadzali idealnie na nie, jednak ja byłam cwana. Dla akceptacji towarzystwa uciekałam z zajęć, podczas przerw, kiedy drzwi wejściowych pilnowała jedna z pań woźnych, wychodziłam przez okno i w końcu się stało... Pijaną do nieprzytomności odnalazł mnie dyrektor. Zadzwoił po „rodziców”, a oni po długich nocnych rozmowach uznali, że dłużej tak nie pociągają. Postanowili mnie oddać. Zwrócić, jak zepsuty towar na reklamacji, co dla mnie oznaczało wejście w jeszcze większą skalę

buntu niż dotychczas. Buntu, który mógłby zabrać mnie do mamy, bo ona na pewno by mnie zrozumiała.

– Idę, tylko musicie mnie kryć, bo jestem na cenzurowanym – poinformowałam zebraną grupę starszaków, którzy lepiej się kryli ze swoimi występami niż ja.

– Znów będzie na krzywy ryj? – zapytała jedna z dziewczyn, której imienia nie kojarzyłam, ale wszyscy mówili na nią Pinki, bo nienawidziła koloru różowego.

Milczałam, bo faktycznie moje wyjścia ze starszakami w większości zależały od ich hojności. Czasem zastanawiałam się, po co im byłam, ale chyba dla swojego psychicznego bezpieczeństwa wołałam o to nie pytać, tylko korzystać z tego, co dawało mi życie, jakim dla mnie teraz byli właśnie oni.

Terażniejszość

Wzięłam głęboki wdech, jakby on miał dodać mi odwagi. Nie mogłam już dłużej trzymać Tomasza w niepewności. Nie chciałam, aby myślał, że źle go postrzegam lub że jestem jakaś... wybrakowana, choć co do tego nie mogłam mieć pewności. Może to dziwne, ale dokładnie takimi słowami jedna z wychowawczyń domu dziecka, w którym spędziłam kilka nędznych lat swojego życia, nazywała przyszłą synową, która nie mogła mieć dzieci. Kiedyś podsłuchiłam jej rozmowę z jedną z wolontariuszek i zapamiętałam z niej właśnie to słowo. Wybrakowana...

– Pamiętasz, jak zawsze mówiłam, że nie liczy się dla mnie przeszłość, bo ważne jest tu i teraz? – zapytałam narzeczonego, gdyż właśnie takim zwrotem się posługiwałam od miesięcy.

Wspomnienia przeszłości bolały, a przecież to nie ona powinna mieć wpływ na przyszłość. Moją czy naszą, bo wciąż wierzyłam, że Tomek da nam szansę.

– Tak, i dla mnie wciąż tak jest, kochanie. Skoro nie chcesz wracać do przeszłości, to ja to rozumiem, nie każdy jest krystaliczny i nie każdy chce...

– Spędziłam siedem lat w domu dziecka – wyznałam spokojnie, co mnie zaskoczyło.

Wyobrażając sobie tę rozmowę, spodziewałam się rzeki łez i łamiącego się głosu, a poszło tak łatwo i płynnie, jakbym trenowała to od

POSŁOWIE

Antologia „Nowy początek, nowa szansa” powstała, by wspomóc finansowo Alana oraz jego mamę Agnieszkę.

Pani Agnieszka jest zawodową mamą zastępczą, szerzącą wiedzę na temat rodzicielstwa zastępczego w Polsce. Na jej prośbę publikujemy kilka informacji na ten temat.

Garść informacji przygotowanych przez Karolinę Tatarzyńską z Rodzina Jest dla Dzieci

Rodzina Jest dla Dzieci

Patron niniejszej publikacji, czyli łódzka kampania społeczna Rodzina Jest dla Dzieci, zajmuje się promocją rodzicielstwa zastępczego oraz wspieraniem już istniejących rodzin i dzieci z pieczy zastępczej. Upowszechnia ona wiedzę na temat rodzicielstwa zastępczego, mierzy się z mitami, które przez lata narosły wokół tego tematu, oraz szuka nowych rodzin dla dzieci z łódzkich domów dziecka.

Rodzicielstwo zastępcze bez mitów

Wiele błędnych przekonań dotyczy tego, kto może zostać rodziną zastępczą. A mogą to być zarówno osoby żyjące w małżeństwie, związku partnerskim, jak i mieszkające w pojedynkę. Przeszkodą nie jest ani krótki staż małżeński, ani fakt, że ktoś jest rozwodnikiem. I nie trzeba wcale wychować gromadki własnych dzieci, by okazać się świetną rodziną zastępczą. Można być osobą bezdzietną, mamą jedynaka, rodzicami jedynaka. Niektórzy zaczynają przygodę z rodzicielstwem zastępczym, gdy

opiekują się maleństwem na urlopie macierzyńskim, a inni wolą poczekać, aż dzieci trochę podrosną albo nawet wyfruną z domu rodzinnego.

Wynajem dozwolony, sprzedawcy mile widziani

Kandydaci na rodzinę zastępczą nie muszą być właścicielami nieruchomości. Mogą mieszkać w wynajmowanym mieszkaniu albo na przykład w domu należącym do rodziców. Równie tolerancyjne jest podejście do wykształcenia i pracy wykonywanej przez kandydatów. Ustawa nie patrzy ulgowo na żadną z grup zawodowych, a doświadczenie pokazuje, że to, czy ktoś sprawdzi się jako rodzina zastępcza, nie ma związku z wykształceniem. Ważniejsza od wiedzy jest między innymi umiejętność radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych. W rodzicielstwie zastępczym mogą odnaleźć się zarówno osoby po zawodówkach, liceach i technikach, jak i absolwenci uczelni. A pedagożka wcale nie musi mieć większych szans na bycie wspaniałą mamą zastępczą niż kasjerka.

Bez bogactw, ale z sercem

Wiele osób sądzi, że rodzina zastępcza (tak jak adopcyjna) musi liczyć finansowo tylko na siebie. A jest wręcz odwrotnie. Każda rodzina zastępcza otrzymuje pieniądze na utrzymanie dziecka (około tysiąc złotych miesięcznie oprócz „pięćset plus”), a rodziny zawodowe dostają dodatkowo wynagrodzenie (wysokość zależy między innymi od stażu i liczby dzieci). Tak więc kandydaci nie muszą wykazać się wysokimi dochodami. Nawet osoba bezrobotna może zostać rodziną dla dzieci po przejściach. I to właśnie rodzicielstwo zastępcze ma szansę stać się jej nową pracą. Taką od serca.

To nie jest adopcja!

Rodzicielstwo zastępcze nie jest tym samym, co adopcja. W Polsce wciąż wiele osób myli oba pojęcia. Do adopcji mogą iść wyłącznie dzieci z uregulowaną sytuacją prawną. Natomiast w rodzinach zastępczych są zarówno dzieci, których rodzice biologiczni mają jedynie ograniczoną władzę rodzicielską, jak i takie, których rodzicom odebrano prawa rodzicielskie.

Pieczna zastępcza jest w założeniu czymś tymczasowym, a rodziny zastępcze są domami przejściowymi. Bo mają pomóc dziecku, gdy jego rodzina jest w kryzysie i zastąpić ją do czasu pokonania kryzysu lub uregulowania sytuacji prawnej dziecka oraz znalezienia dla niego rodziców adopcyjnych. Tyle że ta tymczasowość może trwać od kilku miesięcy do kilkunastu, a nawet ponad dwudziestu lat.

Tymczasowo czy na stałe?

Zdecydowanie krótkoterminowy jest pobyt dziecka w pogotowiu rodzinnym, czyli rodzinie zastępczej przyjmującej dzieci prosto z interwencji lub szpitali. Z pogotowia dzieci wracają do swoich rodzinnych domów, idą do adopcji lub przeprowadzają się do rodzin zastępczych pełniących tę funkcję „długoterminowo”. I dla wielu z nich jest to już dom na stałe. Statystyki pokazują, że dzieje się tak wtedy, gdy dzieci są ciężko chore, niepełnosprawne, mocno zaburzone emocjonalnie, „za stare” (czyli powyżej dziesiątego roku życia) lub wychowują się w licznych rodzinach zastępczych. Dla nich jedyną szansą na prawdziwy dom są właśnie rodziny zastępcze.

Więcej informacji znajdziesz na:

www.rodzinajestdladzieci.pl

FB @RodzinaJestDlaDzieci

506 980 979

Nowy początek, nowa szansa

Copyright © Ewelina Nawara, Małgorzata Falkowska, Patrycja Cygan-Jeż,
Katarzyna Grabowska, Anita Rucińska, Basia Stachowiak, Dorota Śliwa,
Monika Winciorek, Wioletta Piasecka, Anna Stryjewska, Katarzyna Kielecka,
Kinga Ucherek, Melisa Łada

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by Goodmoments/Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-616-6

ebook ISBN 978-83-7995-617-3

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Iga Wiśniewska

Korekta: Monika Kociuba

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl